

Marek Tobera
Warszawa

Eksperyment bibliologiczny jako eksperymet rynkowy? Uwagi na marginesie referatu Stanisława Adama Kondka

Stanisław A. Kondek potraktował ważny aspekt dziejów książki w PRL w kategoriach eksperymentu bibliologicznego¹. Powodowany tą frapującą propozycją, pozwolę sobie poczynić kilka uwag na marginesie jego wartościowego tekstu.

Zapytam na wstępie o zasadność punktu widzenia autora. Wyjaśniając kwestie definicyjne, odwołuje się on do pojęć z dziedziny logiki pragmatycznej oraz do ustaleń socjologów i bibliologów. Zaznacza przy tym, że celem eksperymentu ujętego na potrzeby jego rozważań będzie „nie tylko weryfikacja hipotez, lecz także próba zmiany (...) naturalnego biegu rzeczy w celu ich zaplanowanego przeobrażenia, na przykład przez władzę państwową”².

To ważna uwaga, bo pod względem językowym sprawa, przynajmniej na pierwszy rzut oka, nie jest oczywista. Stosunkowo niedawno opublikowane kompendia: *Nowy słownik poprawnej polszczyzny* PWN pod red. Andrzeja Markowskiego i *Podręczny słownik wyrazów obcych* Władysława Kopalińskiego, choć dopuszczają rozumienie eksperymentu jako próby, a nawet „praktycznej próby realizacji pomysłu” (Kopaliński), to jednak wskazują przede wszystkim na aspekt doświadczalny takiego działania³. Trudno uznać je zatem za tożsame z interpretacją proponowaną przez Stanisława Kondka. Czyżby współczesna polszczyzna nie stwarzała już możliwości kreowania takiej definicji?

Wątpliwości rozwiewa na szczęście nie tylko kanoniczny (choć przecież starszy od cytowanych przed chwilą) *Słownik języka polskiego* pod redakcją Witolda Doroszewskiego, który jako podstawowe rozumienie słowa „eksperyment” podaje „realizację nowatorskiego pomysłu”⁴. Ciekawie z naszego punktu

¹ S. A. Kondek, *Organizacja obiegu książek w PRL jako eksperymet bibliologiczny*, w: *Bibliologia a warsztat badawczy nauk humanistycznych i społecznych*, pod red. Dariusza Kuźminy, Warszawa 2007, s. 316-325.

² Tamże.

³ Zob. *Nowy słownik poprawnej polszczyzny PWN*, pod red. Andrzeja Markowskiego, Warszawa 2002, s. 202; Władysław Kopaliński, *Podręczny słownik wyrazów obcych*, Warszawa 1999, s. 206.

⁴ *Słownik języka polskiego*, red. naukowy Witold Doroszewski, t. II, Warszawa 1960, s. 679.

widzenia rzecz potraktuje też znacznie nowszy *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny* pod redakcją Haliny Zgółkowej. Sankcjonuje on użycie tego słowa m.in. w znaczeniu: „działanie nowatorskie o nie do końca dającym się przewidzieć rezultacie” i zaznacza, że można mówić o np. eksperymencie wychowawczym, literackim czy ekonomicznym, a także udanym albo nieudanym⁵. Skoro tak, to rzeczywiście uprawnione jest mówienie o eksperymencie bibliologicznym w odniesieniu do przesiąkniętych polityką i ideologią zagadnień organizacji obiegu książek w PRL. Zauważmy przy okazji, że historia polityczna czy politologia znają pojęcie eksperymentu ustrojowego, co w tym kontekście wydaje się nie bez znaczenia.

Stanisława Kondka interesuje jednak nie tylko „realizacja nowatorskiego pomysłu” czy niepewność co do końcowego rezultatu takich poczynań. W ślad za Kazimierzem Ajdukiewiczem, a także Antonim Sułkiem i Bogusławem Sułkowskim akcentuje on zakłócenie „naturalnego biegu rzeczy” przez eksperymentujących. Rodzi się więc kolejne pytanie, cóż właściwie w dziedzinie książki znaczy ów „naturalny bieg rzeczy”. Na czym ma on polegać?

Oczywiste, że autor za nienaturalną uważa próbę kształtowania gustów, oczekiwań i wyborów czytelnicznych przez władze decydujące o sprawach książki w PRL. Ale to nie rozprasza wszystkich wątpliwości, wszak nie istnieje jakiś jeden symetryczny odpowiednik tamtych zabiegów. Nie wyjaśniając kwestii wprost, Stanisław Kondek pozwala jednak domyślać się, że porządek, w którym wszechpotężne siły, działając odgórnie, starają się wyeliminować spontaniczne, żywiołowe zachowania *hominis legentis*, jest w jego pojęciu nienaturalny.

I tu pozwolę sobie na zastrzeżenie: nie tylko w systemach totalitarnych podejmowane są próby okiełznania czytelnicznej żywiołowości. Dzieje się tak m. in. w warunkach wolnego rynku. Firmy wydawnicze i księgarskie (tu najczęściej prywatne) dążą do takiego ukształtowania zachowań publiczności, aby preferowała ona tę, a nie inną książkę, serię, problematykę; aby rozpoznawała i oceniała pozytywnie tego, a nie innego autora. Owszem, reguły konkurencji nie negują (bo negować nie mogą) prawa odbiorcy do samodzielnego wyboru. Ale uczestnicy rynkowych zmagania starają się przecież jak najlepiej wyeksponować własną ofertę i ukazać ją jako optymalną – kosztem propozycji innego wydawcy, dystrybutora czy księgarza. Zabiegają przy tym (choćby pośrednio) o ograniczenie renomy i możliwości działania rywali. Czytelnik poddawany jest presji mniej lub bardziej subtelnych działań promocyjnych. Autor prestiżowych list bestsellerów, socjolog Andrzej Rostocki, zauważył już, że o losach książek coraz bardziej decydują uniwersalne zasady kultury masowej, a na jej barwnym jarmarku o ostatecznym sukcesie niejednokrotnie rozstrzygają sumy przeznaczone na marketing i reklamę produktu – „to one pozwalają w krótkim czasie

⁵ *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*, redaktor naukowy Halina Zgółkowa, t. 10, Poznań 1997, s. 313. Połączenia: „eksperyment literacki” i „eksperyment wychowawczy” podał wcześniej *Słownik języka polskiego* pod redakcją M. Szymczaka, powtarzając za kompendium pod redakcją W. Doroszewskiego wyjaśnienie znaczenia tego słowa; zob. *Słownik języka polskiego*, red. naukowy M. Szymczak, wyd. VI, Warszawa 1990, t. 1, s. 525.

wykreować potężne grupy czytelnicze, przypominające swoją strukturą i organizacją karne legiony rzymskie”⁶. I choć nadawca programowo głosi tu swą służebność wobec adresata i pełną lojalność wobec jego oczekiwań, to przecież nie może pozwolić sobie na inercyjne podążanie za modą czy pełny respekt dla zastanych kanonów, na uznanie ich za niezmiennie, nieplastyczne. Tak naprawdę dąży – przynajmniej w pewnym sensie – do ubezwłasnowolnienia odbiorcy. Nie oznacza to, oczywiście, że w tych sprawach można postawić znak równości pomiędzy systemem książki znanym z PRL a uwarunkowaniami wolnego rynku w krajach demokratycznych. Presja na odbiorcę w tym drugim wypadku nie ma najczęściej charakteru ani celu ideologicznego, nie używa też przemocy politycznej. Nie posługuje się potężną siłą upartyjnionego państwa, występującego w roli monopolisty na własność i słusność. I tu pełna zgoda ze Stanisławem Kondkiem, że eksperyment wpływania na recepcję książek, przeprowadzony w Polsce w latach 1944-1989, był z założenia nienaturalny. Mam tylko wątpliwości, czy w warunkach znanych z historii powszechnej kultury i gospodarki drugiej połowy XX w. naturalność w postaci czystej gdziekolwiek w tej materii zaistniała.

Stanisława Kondka interesują w omawianym tekście przede wszystkim sprawy czytelnictwa, które nb. uważa za najważniejsze w bibliologii. Postrzega je też jako najbardziej istotne w dokonanym przez władze PRL eksperymencie. Z konsekwencją powiada więc, że celem eksperymentatorów było „całkowite panowanie nad czytelnictwem”, pojmowane jako jeden ze sposobów na – jak to określiła cytowana przez autora osoba prominentna – „planowane kształtowanie świadomości, wiedzy, smaku, postawy życiowej mas ludowych w duchu socjalizmu”.

Zgadzam się z tezą, że eksperymentatorom szło o kreowanie „nowego czytelnika” (szerzej: „nowego człowieka” – wedle tej wizji Lenin to przecież „nowego człowieczeństwa Adam”, co opiewała poezja epoki). Taki był aspekt ideologiczny, ba, nawet filozoficzny ich projektu. Realizacji tegoż służyć zaś miała całkiem praktyczna nowa organizacja rynku książki⁷.

Dostrzega to autor, ale w omawianym tekście z założenia poświęca tym zagadnieniom niewiele uwagi. Spróbuję zatem choćby zasygnalizować pewne

⁶ A. Rostocki, *Bestsellery 2001 roku*, „Notes Wydawniczy”, 2002, nr 1, s. 53

⁷ Niektórzy autorzy zwracają uwagę na trudności terminologiczne związane z odmiennym sensem takich pojęć jak „rynek” czy „przedsiębiorstwo” używanych w odniesieniu do wolnorynkowego porządku ekonomicznego, a innym wobec realnego socjalizmu. Zob. D. Grała, *Reformy gospodarcze w PRL (1982-1989). Próba uratowania socjalizmu*, Warszawa 2005, s. 17-18; M. Tymiński, *PZPR i przedsiębiorstwo. Nadzór partyjny nad zakładami przemysłowymi 1956-1970*, Warszawa 2001, s. 8. Świadom tych pułapek, używam obu terminów także do opisu zjawisk znanych z PRL. Przyjmuję po prostu ich podwójne znaczenie, traktując w pewnym sensie jak homonimy. Warto zauważyć, że autorzy opracowania obejmującego chronologicznie cały okres istnienia PRL, Marek Kitrasiewicz i Łukasz Gołębiowski, zatytułowali swą publikację *Rynek książki w Polsce 1944-1989* (Warszawa 2005) bez żadnych zastrzeżeń. Stanisław Siekierski podkreśla natomiast, że inny sens ma pojęcie „polityka wydawnicza” w odniesieniu do krajów demokratycznych, inny zaś wobec PRL; zob. tegoż, *Książka literacka. Potrzeby społeczne i ich realizacja w latach 1944-1986*, Warszawa 1992, s. 20.

sprawy, gdyż uważam, że przekreślenie podstawowych doświadczeń ekonomicznych znanych w ruchu wydawniczym⁸ – zarówno z II Rzeczypospolitej (a nawet jeszcze z XIX w.), jak i z kontaktów z bardziej rozwiniętymi krajami europejskimi – też stanowiło ważny fragment eksperymentu⁹.

W tym wymiarze polegał on – jak w całej gospodarce, ale i w dziedzinie czytelnictwa – na eliminacji, a jakże, właściwej rynkowi żywiowości; na zastąpieniu elastycznych ze swej natury firm prywatnych przez przedsiębiorstwa państwowe, działające ściśle według planów przygotowanych z dużym wyprzedzeniem, scalanych potem w jeden ogólnopolski plan wydawniczy, zatwierdzany na szczytach władzy politycznej¹⁰. Tam również podejmowano decyzje personalne, powierzając zarządzanie owymi przedsiębiorstwami osobom poddawanych ocenie, której podstawowe kryterium (zasada nomenklatury) nie miało nic wspólnego z tradycyjnymi i naturalnymi regułami weryfikacji menedżerów¹¹.

Eksperyment objął także relacje między przedsiębiorstwami. Odejście od rynkowej zwyczajności osiągnęło tu apogeum w latach 1950-1957, czyli tuż po zrealizowaniu nacjonalizacji i utworzeniu Centrali Obrotu Księgarskiego „Dom Książki” – Przedsiębiorstwa Państwowego Wyodrębnionego. Zrewolucjonizowano wówczas zasady rozliczeń finansowych. Wydawcy zostali uwolnieni od troski o bilans sprzedaży swych produktów, gdyż za cały nakład płaciło wtedy – pozbawione wpływu nawet na wysokość tego nakładu – księgarstwo. Działo się tak niezależnie od tego, ile oferowanych egzemplarzy znalazło nabywców; niesprzedane woluminy nie podlegały też prawu zwrotu. Powstał zatem nowy mechanizm rynkowy. Edytor nie był zainteresowany realnym zapotrzebowaniem na tytuły umieszczane w repertuarze. Mimo to, m.in. ze względu na swe interesy finansowe, nie bez racji dążył do osiągania jak najwyższych

⁸ Szerszą i węższą interpretację pojęcia „ruch wydawniczy” zaproponowała Marianna Mlekicka, zob. teje, *Wydawcy książek w Warszawie w okresie zaborów*, Warszawa 1987, s. 5; S. A. Kondek wskazał na polityczny kontekst upowszechnienia się tego terminu wśród naukowców i publicystów. Te goż, *Władza i wydawcy. Polityczne uwarunkowania produkcji książek w Polsce w latach 1944-1949*, Warszawa 1993, s. 17.

⁹ O znaczeniu ogólnej kondycji rynku dla spraw książki pisała Nina Kraśko w odniesieniu do II Rzeczypospolitej, podkreślając „ściśle związek aktywności edytorskiej ze zmianami koniunktury gospodarczej” i zaznaczając, że „dotyczy to niemal wszystkich wyróżnionych nakładców”. Te je, *Instytucje wydawnicze w II Rzeczypospolitej*, Warszawa 2001, s. 183.

¹⁰ „Podstawowym kryterium oceny pracy wydawnictw socjalistycznych wolnych od merkantylizmu jest wartość ideologiczna, naukowa i artystyczna publikacji” – stwierdziła Helena Zatorska. Zob. te je, *Ruch wydawniczy, w: XX lat Polski Ludowej*, Warszawa 1964, s. 696.

¹¹ Zob. M. Tyimiński, dz. cyt., s. 81 i 84. Zaznaczyć jednak należy, że wielu szefów instytucji książki w PRL spełniało także wymóg fachowości, przynajmniej wobec ówczesnych kryteriów. Przynależność partyjna i spolegliwość wobec władz w sprawach uznawanych przez rządzących za pryncypialne (określane niekiedy – zwłaszcza w tekstach pisanych *ex post* – jako wymuszone serwituty), dobre kontakty bezpośrednie z członkami elit PZPR owocowały efektywnością np. w staraniach o odpowiednią siedzibę oficyny czy przydziały papieru, pomagały w kontaktach z cenzurą itp. Por. J. Wołak, *Lata biegną. 50-lecie Wydawnictwa Literackiego*, „Notes Wydawniczy”, 2003, nr 7/8 s. 28-29.

nakładów¹². Podkreślić przy tym wypada, że także po Październiku 1956 r., gdy zaniechano przynajmniej niektórych elementów eksperymentu (w tym, rok później, wspomnianej zasady rozliczeń sprzedaży), najważniejsze punkty dotyczące ogólnej organizacji rynku wydawniczego i księgarskiego pozostały niezmienione.

Stanisław Kondek w swych rozważaniach odwołuje się m.in. do metody funkcjonalnej. Tu zauważmy, że ideologiczny sens eksperymentu, słusznie mocno podkreślany przez autora, w rozumieniu decydentów politycznych był nadrzędny wobec wymogów efektywności gospodarczej. Dyrektor departamentu w Ministerstwie Kultury i Sztuki, Helena Zatoska, podsumowując dwudziestolecie socjalistycznego ruchu wydawniczego, pisała o okresie powojennym:

„Zbyt często oceniając tamte lata sumuje się jedynie remanenty pozostałe po ogromnych nakładach literatury politycznej. Dziś, gdy wyrosło w Polsce pokolenie działaczy partyjnych i społecznych piszących prace magisterskie i doktorskie, kiedy przeciętny czytelnik ma za sobą coraz częściej szkołę średnią, a z reguły podstawową – zbyt łatwo zapomina się o ogromnej armii pionierskiej, która nieomal łącznie z elementarzem i tabliczką mnożenia przyswajała sobie dzięki tym masowym, tanim broszurom ABC marksizmu”¹³.

A jednak, prócz wszystkich założeń i konsekwencji natury ideologicznej i politycznej, zdominowanie rynku przez to ideowe posłannictwo dawało niekiedy efekty, które nawet dziś ze społecznego punktu widzenia uznać można za pozytywne. Idea upowszechniania książki, mająca w PRL zastąpić bezduszne zasady rządzące światem wydawniczym doby kapitalizmu, to temat wart odrębnego tekstu. Są przesłanki, by przyjąć, że przynajmniej część spośród księgarskich i wydawniczych technokratów (nie mówiąc już o wielu literatach i dziennikarzach oraz bibliotekarzach i „frontowcach” „Domu Książki”) traktowała ją serio¹⁴. Z całą pewnością też używano jej wielokrotnie do celów propagandowych¹⁵. Dziś natomiast bywa niekiedy przedmiotem nostalgii, raczej utrud-

¹² *Wczoraj, dziś i jutro księgarstwa państwowego*, „Przegląd Księgarski i Wydawniczy”, 1965, nr 1, s. 2.

¹³ H. Zatoska, *20 lat polskiego ruchu wydawniczego*, „Przegląd Księgarski i Wydawniczy”, 1964, nr 13, s. 2.

¹⁴ Zob. T. Hussak, *Upowszechnianie – służba milionom czytelników*, „Przegląd Księgarski i Wydawniczy”, 1980, nr 1-2, s. 8; J. Migalski, *Współpraca księgarzy i wydawców – warunek konieczny upowszechniania książki*, tamże, 1983, nr 7/8, s. 3 i 6. W swej wspomnieniowej monografii Stowarzyszenia Księgarzy Polskich jego wieloletni przewodniczący napisał: „Z formalnego i prawnego punktu widzenia byliśmy księgarstwem państwowym, z codziennej praktyki jednak stanowiliśmy jak najbardziej księgarstwo uspołecznione, gdyż szerzej i coraz lepiej służyliśmy społeczeństwu, wychodziliśmy naprzeciw jego potrzebom i z coraz lepszym skutkiem stosowaliśmy formy i metody działania przez społeczeństwo akceptowane”. T. Hussak, *Byliśmy służbą społeczną. Rzecz o Stowarzyszeniu Księgarzy Polskich*, Olsztyn 2004, s. 259.

¹⁵ „Księgarstwo pozyskało więc dla sprawy upowszechniania książki potężnego mecenasa i protektora” – pisała Anna Zalewska o objęciu patronatu nad Dniami Książki „Człowiek – Świat – Polityka” przez Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz o zatwierdzeniu projektu tej wieloletniej akcji przez instancje par-

nijającej rozeznanie przeszłości¹⁶. Rzeczywista efektywność upowszechniania książki w PRL wydaje się dyskusyjna, gdy przypomnimy – prócz osiągnięć¹⁷ – również np. chroniczne poczucie dyskomfortu klientów. Realia skazywały ich na „zdobywanie” (nie zawsze owocne) bardziej atrakcyjnych tytułów, których z reguły nie starczało dla wszystkich zainteresowanych zakupem, na nerwowe wyczekiwanie w kolejkach, peregrynacje od księgarni do księgarni, a niekiedy również na opryskliwość sprzedawców¹⁸. Żartobliwie dopatrzeć się w tym można niezamierzonego aspektu „reglamentacji aktywności czytelniczej”¹⁹, w swym wymiarze ideologicznym całkiem serio (i trafnie) diagnozowanej przez autora omawianego tekstu.

Z drugiej strony jednak warto przypomnieć np. akcję budowania w miasteczkach i osiedlach pawilonów Domu Książki, wznoszonych z prefabrykatów. Przedsięwzięcie to pozwoliło Centrali Księgarstwa na uniezależnienie zabiegów o uruchomienie nowych punktów sprzedaży od najczęściej niekorzystnych decyzji dotyczących przydziału sklepów przez władze lokalne. W latach 1961-1969 zbudowano w całym kraju blisko 500 pawilonów, które z pewnością wpłynęły na poprawę w dziedzinie dostępności książki²⁰. Nie zmienia to faktu, że stan sieci

tyjne. Jednak nawet tak hołubione przez władze przedsięwzięcie nie mogło w pełni usatysfakcjonować uczestników. A. Zalewska podaje, że w ramach klubów książki, utworzonych pod tą samą nazwą „Człowiek – Świat – Polityka”, z czasem pojawił się problem niezrealizowanych zapowiedzi edytorskich i coraz większych opóźnień. Szwankowała też informacja o nowościach. Też, *Książka społeczno-polityczna w centrum uwagi*, „Przegląd Księgarski i Wydawniczy”, 1980, nr 1/2, s. 10. Przy okazji warto zasignalizować temat wart odrębnych badań – kwestię okolicznościowych wystaw w witrynach księgarskich doby PRL. Ich wymowa (przynajmniej do sierpnia 1980 r.), nie tylko z okazji wspomnianych Dni, często stanowiła jedną z form realizacji polityki propagandowej władz.

¹⁶ „A jednak czasem aż łza się w oku kręci... Autor wspomina rewelacyjne i bardzo masowe kiermasze organizowane początkowo w Alejach Ujazdowskich, potem przed Pałacem Kultury i Nauki. Mimo wszystkich wad PRL żał, że realia, w których księgarze grali rolę autentycznych pośredników pomiędzy pisarzami a czytającą publicznością, dziś już tylko pozostały w reminiscencjach Tadeusza Hussaka” – pisała Jolanta Walewska w recenzji innej książki tego autora (*Księgarstwo bliskie czytelnikom. Nie zmarnowaliśmy szansy*, Olsztyn 1999). Warto zaznaczyć, że wypowiedź ta przynajmniej nie pomijała wspomnianych „wad PRL”, o których na ogół nie chcieli pamiętać inni recenzenci. Zob. J. Walewska *«Nie zmarnowaliśmy szansy»*, „Notes Wydawniczy”, 1999, nr 10, s. 48-50 oraz T. Hussak, *Byliśmy służbą społeczną...*, s. 332-334.

¹⁷ Zob. B. Bieńkowska, *Książka na przestrzeni dziejów*, Warszawa 2005, s. 248 i 251.

¹⁸ K. Majerowicz, *Sprawy wcale nie blahe*, „Praca Księgarska”, 1957, nr 200, s. 4-5.

¹⁹ Po sierpniu 1980 r., w atmosferze postępującej zapaści aprowizacyjnej i próbujących osłabić płynące stąd udręki rozmaitych oddolnych postulatów, Jan Okopień proponował na łamach „Życia Literackiego”, aby w dużych księgarniach stworzyć specjalne sale do przeglądania deficytowych publikacji, bez prawa do ich zakupu. „Jeszcze trochę, a któryś z publicystów zacznie na serio postulować przekształcenie wszystkich księgarni w czytelnie” – komentował redaktor branżowego periodyku, nb. w sumie życzliwy wobec zgłoszonej propozycji. *Szw, Z prasy*, „Przegląd Księgarski i Wydawniczy”, 1980, nr 11, s. 2.

²⁰ Zob. *Pierwsze kroki rzeszowskich pawilonów*, „Praca Księgarska”, 1963, nr 2, s. 1; *W kręgu tego-rocznych zadań*, „Przegląd Księgarski i Wydawniczy”, 1969, nr 5, s. 2. W ocenie dyrektora Zjednoczenia Księgarstwa, Kazimierza Majerowicza, placówki te były nierentowne z założenia, ale ich utrzymanie nie stanowiło problemu dla dochodowych przedsiębiorstw regionalnych Domu Książki, *Wczoraj, dziś i jutro księgarstwa państwowego...*, s. 1. Por. T. Hussak, *Księgarstwo bliskie czytelnikom...*, s. 80-87.

księgarskiej budził niepokój fachowca już w 1974 roku²¹. W połowie lat osiemdziesiątych zaś inny praktyk przewidywał, że „w niedługim czasie rozpadnie się (tak to właśnie należy określić) część dotychczas używanych wolnostojących, budowanych własnymi siłami pawilonów”²². Swych ambitnych zamierzeń w kwestiach dotyczących „wskaźnika gęstości sieci” oraz jej jakości księgarstwo PRL nie zdołało więc zrealizować, bo nie było w stanie samodzielnie przełamać ograniczeń systemowych i ekonomicznych.

W swoim czasie inicjatorzy akcji budowania pawilonów mogli jednak przynajmniej mieć nadzieję, że w przyszłości, wraz z rozwojem czytelnictwa, da ona również korzyści finansowe. Tego typu rachuby nie sposób wiązać było z takimi przedsięwzięciami jak coroczne ogólnopolskie akcje „Dni Książki Radzieckiej” (od 1958 r.) czy organizacja dni i klubów książki „Człowiek – Świat – Polityka” (odpowiednio od 1967 i 1968 r.). Niedochodowych, ale pożądaných przez władze tytułów opublikowano zaś w ciągu 45 lat PRL bez liku. Za bardzo wdzięczny przykład założonej z góry nieopłacalności edycji wolno uznać „Dzieła Lenina” wydane przez „Książkę i Wiedzę” w 35 tomach w latach 1950-1957²³, czy drugie ich opracowanie („Dzieła wszystkie”, już 55 tomowe) według wspólnego projektu KiW i radzieckiej oficyny Progress. Monumentalną edycję zakończono już po przełomie politycznym 1989 r.²⁴. Wcześniej, w 1970 r., omawiając na łamach periodyku branżowego niedobory występujące na rynku księgarskim, autor artykułu stwierdził brak takiego deficytu zaledwie w kilku działach. Znamienne, że były to m. in. „Marksizm/leninizm”, „PRL” oraz „Związek Radziecki i Kraje Demokracji Ludowej”²⁵.

Satysfakcji kolejnym grupom sprawującym władzę dostarczał zapewne fakt posiadania przez PRL światowego prymatu w dziedzinie importu książek z ZSRR²⁶. Według tej samej hierarchii potrzeb określano też funkcję redaktora w wydawnictwie. Kompetencja i umiejętność zachowania dystansu (oraz szacunku) wobec zróżnicowanych poglądów autorów, czyli sprawy bardzo istotne w tradycyjnym etosie wydawniczym, nie stanowiły według twórców eksperymentu najważniejszych wymagań zawodowych. Aktywna i znana w branży red. Krystyna Goldbergowa, osoba o niezaprzeczalnych osiągnięciach edytorskich, podkreślała, że redaktor jest „reprezentantem i realizatorem polityki partii na

²¹ J. Moraczewski, *Rozwój sieci księgarskiej*, „Przegląd Księgarski i Wydawniczy”, 1974, nr 6, s. 1-2.

²² J. Starz, *Jak zmieścić się w reformie?*, „Przegląd Księgarski i Wydawniczy”, 1985, nr 11, s. 2.

²³ Zob. *Dzieła WL Lenina* „Praca Księgarska”, 1958, nr 7/8 (br. paginacji)

²⁴ Edycja, przewidziana na lata 1982-1990, miała zwieńczyć obchody 120 rocznicy urodzin Lenina. Rozpoczęła się z rocznym opóźnieniem. Tomy 1-50 sygnowała samodzielnie „Książka i Wiedza”, natomiast t. 51 - 55 (wyszły z datą 1990), prócz KiW, także radziecka oficyna „Polizdat”. Zob. *Książka – księgarstwo – kultura*, „Przegląd Księgarski i Wydawniczy”, 1983, nr 7/8, s. 2. Por. H. Zatorska, *Ruch wydawniczy...*, s. 698.

²⁵ M. Ozdowski, „Gdy plany wydawnicze nie są realizowane”, „Przegląd Księgarski i Wydawniczy”, 1970, nr 13/14, s. 1 i 4-5; według tego opracowania jednym z działów, w którym nie wystąpiły niedobory, było także księgoznawstwo.

²⁶ *Polska – największym w świecie odbiorcą książki radzieckiej*, „Przegląd Księgarski i Wydawniczy”, 1973, nr 21, s. 3.

powierzonym mu odcinku”, winien więc realizować misję „zaangażowanego i odpowiedzialnego pracownika frontu ideologicznego”. Z perspektywy burzliwego 1968 r. pisała również:

„(...) znaleźli się i tacy redaktorzy (były to moim zdaniem przypadki odosobnione), dla których słowa: socjalizm, leninizm czy materializm to były tylko puste dźwięki, lub którzy odeszli od ideologii kiedyś wyznawanej. Tacy ludzie – jestem o tym głęboko przekonana – nie powinni pracować w ruchu wydawniczym”²⁷.

W tym samym czasie wiceminister kultury Kazimierz Rusinek twierdził na łamach „Polityki”, że wydawca powinien w uzasadnionych sytuacjach pertraktować z cenzorem, a nawet zaskarżać jego decyzje. Ale zalecał, by sprawy tego typu traktować jako „dyskusję wewnętrzną” i nie informować o niej autora. Po uzgodnieniu ostatecznej wersji wydawca miał utożsamiać się ze stanowiskiem cenzury. „(...) w sensie realizacji założeń polityki państwa nie ma i nie może być żadnych sprzeczności między GUKPPIW i wydawnictwem” – podkreślał Rusinek²⁸.

Kilkanaście lat później, w dobie budowania i konserwowania politycznego zaplecza ekipy gen. Wojciecha Jaruzelskiego jednoznaczną wymowę miały: przystąpienie przez Stowarzyszenie Księgarzy Polskich do Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego (1983 r.)²⁹ oraz deklaracja stałej i bliskiej współpracy z PRON złożona przez Polskie Towarzystwo Wydawców Książek (1984 r.)³⁰. Instytucje książki traktowano więc jako elementy systemu politycznego.

Nawet najbardziej zdeterminowani eksperymetatorzy nie mogli jednak pozwolić sobie na całkowity rozbrat z ekonomią i ekonomiką. Problemy nie do rozwiązania przez większą część okresu PRL stanowiły kwestie dostępności papieru nadającego się do druku książek³¹, jakości produktów przemysłu poligraficznego oraz jego wydolności. Tu znowu praprzyczyny kłopotów dopatrywać się można w splocie determinant charakterystycznych w ogóle dla systemu komunistycznego. Papieru wciąż brakowało, ale nie sposób było „do syta” uzupełnić jego zasoby w obrocie międzynarodowym, przynajmniej w krajach wysoko rozwiniętych. Bezpośrednią przeszkodę stanowił – jak wówczas mówiono – „brak dewiz”, będący – czego już czynniki oficjalne przypominać nie lubiły – konsekwencją faktycznej niewymienialności złotówki i jej sztucznego

²⁷ K. Goldbergowa, *Rola redaktora w wydawnictwie*, „Przegląd Księgarski i Wydawniczy”, 1968, nr 14, s. 1 i 6.

²⁸ K. Rusinek, *Walka o treść książki*, „Polityka”, 1968, nr 23, s. 6.

²⁹ Szw., *Plenum ZG SKP. Księgarze zgłaszają akces do PRON*, „Przegląd Księgarski i Wydawniczy”, 1983, nr 4, s. 1 i 4.

³⁰ I. Janowska, *W trosce o przyszłość ruchu wydawniczego*, „Przegląd Księgarski i Wydawniczy”, 1985, nr 2, s. 5.

³¹ Jarosław Iwaszkiewicz, pisząc o problemach z papierem, stwierdził: „Myślę, że w skomplikowanej sytuacji gospodarczej, w jakiej znajduje się Polska Ludowa, mimo wszystko muszą się znaleźć jakieś środki, aby zapobiec temu stanowi rzeczy, który pogarsza się z miesiąca na miesiąc”. Tenże, *Papier*, „Twórczość”, 1963, nr 12, s. 81.

kursu. Inwestycje w przemysł krajowy, mimo ogromnych wysiłków i mobilizacji także czynników politycznych³², nigdy nie doprowadziły do równowagi.

Reforma gospodarcza, ogłoszona na początku lat osiemdziesiątych, miała polegać m.in. na usamodzielnieniu przedsiębiorstw³³. Istotnie, spowodowała m.in. likwidację centralistycznego Naczelnego Zarządu Wydawnictw. Skazana była jednak na niepowodzenie m.in. dlatego że rozmiary produkcji oficyn zależały od odgórných przydziałów papieru. Dodajmy, iż nie tylko jego ilość, ale także jakość pozostawiała wiele do życzenia³⁴.

Równie zła sytuacja panowała w poligrafii, aż po kompletną zapaść w latach osiemdziesiątych. Z punktu widzenia wydawców najważniejsze były tu, oczywiście, permanentne kłopoty związane z coraz dłuższymi i rzadko dotrzymywanymi terminami wykonania zlecenia przez drukarnie. Zauważmy jednak i to, że w tej dziedzinie również działał mechanizm wspomniany przed chwilą przy okazji spraw papiernictwa – niemożność „ucieczki” przed problemami krajowymi za granicę. Tylko wybrane wydawnictwa (i w bardzo ograniczonym zakresie) mogły pozwolić sobie na druk w innych krajach RWPG, nie mówiąc już o ekskluzywnej jak na owe lata poligrafii jugosłowiańskiej. Tego typu operacje międzynarodowe też wymagały akceptacji na szczeblu władz politycznych – aspekt ekonomiczny znów pozostawał drugorzędny. O tym, by w skali uchwytnej statystycznie oficyny drukowały swe książki w krajach „drugiego obszaru płatniczego”, mowy być nie mogło³⁵.

Eksperyment spowodował zatem zakłócenie relacji i zachowań naturalnych wedle tradycji i rozwiązań stosowanych w systemie wolnorynkowym. Prócz spraw związanych z sytuacją pieniądza warto podkreślić znaczenie zasady ogólnego monopolu państwa w handlu zagranicznym. Przedsiębiorstwa wydawnicze czy poligraficzne zostały pozbawione nie tylko możliwości elastycznego reagowania na swe bolączki poprzez bezpośrednie zamówienia dokonywane poza krajem. Zniknęły też jako samodzielne firmy z obrotu międzynarodowego, gdyż do uczestnictwa w nim niezbędny był z reguły udział central handlu zagranicznego.

³² Np. w Elblągu, podczas stanu wojennego, na temat przewlekającej się budowy papierni w Kwidzynie obradował Wojewódzki Komitet Obrony; *Książka – księgarstwo – kultura*, „Przegląd Księgarski i Wydawniczy”, 1982, nr 12, s. 2.

³³ D. Grala twierdzi, że w rzeczywistości podjęto w tamtym okresie dwie próby przeprowadzenia reform gospodarczych. Obie okazały się nieudane, gdyż – częściowo wbrew założeniom – realizowano je tak, by nie naruszyć pryncypiów ideologicznych. W rezultacie „powstała hybryda systemu monocentrycznego, w którym rozgrywającym miało być centrum polityczno-gospodarcze”; D. Grala, dz. cyt., s. 22 i 182.

³⁴ R. Tomaszewski, *Bieda z tym papierem (2)*, „Przegląd Księgarski i Wydawniczy”, 1985, nr 5, s. 3; wg oceny opublikowanej w połowie lat siedemdziesiątych 1/4 dostępnego papieru offsetowego w ogóle nie nadawała się do produkcji poligraficznej. E. Pudlis, *Kalekie woluminy*, „Przegląd Księgarski i Wydawniczy”, 1976, nr 7-8, s. 6-7.

³⁵ Jan Okopień twierdził w 1964 r., że przeciętna wydajność maszyny arkuszowej offsetowej w Domu Słowa Polskiego i Drukarni im. Rewolucji Październikowej była sześciokrotnie niższa niż na Zachodzie. Tenże, *Kłopoty z poligrafią*, „Polityka”, 1964, nr 11, s. 7.

Na rynku wewnętrznym natomiast sytuacja wymusiła odejście od zachowań właściwych relacjom przedsiębiorstw w prostym układzie klient – wykonawca. To drukarnie, mimo swej niewydolności, były stroną silniejszą od wydawców.

Działalność wydawnictw zależała więc nie tylko od władz politycznych, co twórcy eksperymentu zakładali. W codziennej praktyce rozstrzygające okazywały się zależności od preferencji i możliwości technicznych poligrafii i papiernictwa. Często to one tak naprawdę decydowały o wynikach oficyn. Na łamach ówczesnej prasy branżowej znaleźć można diagnozy dotyczące sporych, lecz niewykorzystanych możliwości ekonomicznych tkwiących w wydawnictwach. Z powodu realiów techniczno-finansowych, panujących głównie na zewnątrz świata wydawniczego, edytorzy nie mogli decydować o rozmiarach swej produkcji, a także – zwłaszcza w latach osiemdziesiątych, ale i wcześniej – o terminach wprowadzenia książek do obiegu³⁶. Elastyczność oficyn dodatkowo ograniczał plan – nie mogły przecież *ad hoc* dodrukować książki, która okazała się bestsellerem. W najlepszym wypadku uzupełnienie nakładu czy druga edycja były możliwe w perspektywie następnego roku (po umieszczeniu pozycji w planie), z reguły jednak – znacznie później³⁷.

Wiąże się z tymi sprawami problem bardziej ogólny: zagadnienie opłacalności produkcji wydawniczej w PRL. Osłabiała ją realizacja licznych założeń opisanego przez Stanisława Kondka eksperymentu, a także pewne efekty przez eksperymentatorów nieprzewidziane. Z drugiej strony jednak, wobec znacznego zapotrzebowania, determinowanego również systemowo (względna taniość publikacji, rosnący poziom wykształcenia ogółu Polaków i – znów względnie – ich możliwości finansowych, a także prestiż książki)³⁸ duża część produkcji mogła liczyć na zbyt. To „ssanie rynku” z pewnością nie pozostało bez wpływu na bilanse oficyn, choć sformułowanie ocen generalnych wymaga dalszych badań. Z materiałów publikowanych w ówczesnej prasie branżowej wynika natomiast, że państwowe księgarstwo co najmniej od początku lat sześćdziesiątych było dochodowe³⁹. Skrzętnie wykorzystywały to władze, ściągając znaczne sumy przy pomocy systemu podatkowego.

Traktując podatki jako niezbędny element polityki finansowej w różnych ustrojach ekonomicznych, zauważmy także i narzekania praktyków, wyrażane niekiedy na łamach „Przeglądu Księgarskiego i Wydawniczego” czy „Księga-

³⁶ A. Szczepkowski, *Nakazy planu a szanse wydawcy*, „Przegląd Księgarski i Wydawniczy”, 1970, nr 2, s. 1; 6; I. Janowska, *W trosce o przyszłość ruchu wydawniczego*, tamże 1985, nr 2, s. 1.

³⁷ J. Okopień, *Kłopoty wydawcy*, „Przegląd Księgarski i Wydawniczy”, 1968, nr 7, s. 1-2; por. T. Strumff, *Węzeł poligraficzny*, „Współczesność”, 1966, nr 5, s. 1-2.

³⁸ B. Bieńkowska, dz. cyt., s. 248, S. Siekierski, *Książka we współczesnej kulturze polskiej*, Pułtusk 2006, s. 8 i 273.

³⁹ *Wczoraj, dziś i jutro księgarstwa państwowego...*, dz. cyt., s. 1, M. Trzaska, *Czy rozwój sieci księgarskiej w warunkach reformy jest możliwy?*, „Przegląd Księgarski i Wydawniczy”, 1985, nr 10, s. 6. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych pojawiły się jednak kłopoty z płynnością finansową przedsiębiorstw Domu Książki. Zob. np. J. Starz, *Z myślą o trzecim «S»*, „Przegląd Księgarski i Wydawniczy”, 1986, nr 2, s. 2.

rza"⁴⁰. Ale ich niezadowolenie z powodu obciążeń również uznać można za naturalne. Niezwykle były natomiast możliwości zwiększenia dochodów z produkcji i sprzedaży książek, których system nie był w stanie wykorzystać.

Podstawowa kwestia polegała na niemożności zwiększenia podaży tytułów poszukiwanych przez odbiorców. Gdyby na problem braku równowagi spojrzeć ahistorycznie – np. z punktu widzenia obserwatora dzisiejszej gry rynkowej – to ówczesna sytuacja na pozór wyglądałaby absurdalnie. Istniał przecież duży i w miarę stały popyt⁴¹, o jakim obecnie, w innych realiach ustrojowych, można tylko marzyć. W gospodarce PRL stanowił on jednak problem nie do pokonania dla producentów, hurtowników i detalistów. Pomińmy nawet kwestie cenzuralne, z założenia eliminujące z oferty pewne tematy i niepokornych autorów. Mowa tu wyłącznie o pozycjach, które ukazały się legalnie, ale wydrukowano je w zbyt niskich nakładach, i które pozostawały niewznowione albo „tylko” źle dystrybuowane⁴². Należy przy tym jeszcze raz podkreślić, że popyt ów dotyczył tylko części tytułów – publikowanie książek, później niepotrzebnie zalegających magazyny i półki księgarskie, do końca PRL należało do swoistego rytuału⁴³.

Wedle programu rozwoju księgarstwa w latach 1976-1990, przygotowanego przez jego branżową kadre zarządzającą i włączonego do perspektywicznego planu rozwoju kultury w Polsce (a zatwierdzonego w 1974 r. przez Biuro Polityczne KC PZPR), „pełne zaspokojenie potrzeb społecznych” w sprawach dostępu do książki miało nastąpić w 1990 r.⁴⁴ Jak wyjaśniał jeden z autorów owego programu, dopiero wówczas „obrót książką [zostałyby – MT] poddany prawom rynku nabywcy, podczas gdy dziś dominują na nim prawa rynku producenta i sprzedawcy”⁴⁵. Zwróćmy uwagę, że dyrektor Majerowicz sformułował tę ocenę m. in. na podstawie doświadczeń pierwszych lat rządów Edwarda Gierka, względnie pomyslnych dla gospodarki. Szef Zjednoczenia Księgarstwa nie miał jednak złudzeń co do mechanizmów determinujących współczesną produkcję i handel książką („rynek producenta i sprzedawcy”), jak i co do

⁴⁰ K. Grzegorzcyk, *Przedsiębiorstwo księgarskie a modyfikacje reformy gospodarczej*, „Przegląd Księgarski i Wydawniczy”, 1984, nr 3, s.4; por. *Książka – księgarstwo – kultura*, „Przegląd Księgarski i Wydawniczy”, 1988, nr 3, s. 2., GK, *Z prasy*, „Przegląd Księgarski i Wydawniczy”, 1988, nr 5, s. 11.

⁴¹ W tekście sprawozdawczym przewodniczącego Rady Zrzeszenia Księgarstwa, Jana Migdalskiego, mowa nawet (choć w cudzysłowie) o „szalejącym popycie”, J. Migdalski, *Zrzeszenie Księgarstwa po pierwszej kadencji*, „Przegląd Księgarski i Wydawniczy”, 1986, nr 2, s. 4. W publicystyce poświęconej brakom w zaopatrzeniu rynku używano niekiedy określenia „głód książki”. Zob. T. Strumff, *Temat wydawniczy*, „Współczesność”, 1965, nr 12, s. 2; J. Okopień, *Głód książki i doskonalenie planu*, „Życie Literackie”, 1978, nr 48, s. 12; T. Drewnowski, I. Szymańska, *Głód książki*, „Polityka”, 1981, nr 21.

⁴² Zob. J. Moraczewski, *Produkcja nie nadąza za popytem*, „Przegląd Księgarski i Wydawniczy”, 1970, nr 12, s. 1 i 8. Osiągnięcie równowagi między popytem a podażą w sprzedaży detalicznej w ogóle stanowiło trudny problem gospodarki PRL. Bodaj najbardziej drażliwa była kwestia zaopatrzenia w mięso; por. D. Jarosz, *Reakcje społeczne na niedobory mięsa w Polsce w latach 1945-1989 (zarys problematyki)*, w: „Polska 1944/45-1989. Studia i Materiały”, t. 7, Warszawa 2006, s. 223-266.

⁴³ B. Bieńkowska, dz. cyt., s. 254.

⁴⁴ K. Majerowicz, *Dom Książki 1950-1974*, „Przegląd Księgarski i Wydawniczy”, 1975, nr 1/2 s. 2.

⁴⁵ Tamże.

odległej perspektywy ewentualnych korzystnych zmian – nb. założenie osiągnięcia równowagi w 1990 r. okazało się przesadnie optymistyczne⁴⁶.

Odwołując się do teoretycznych ustaleń Krzysztofa Migonia, Stanisław Kondek stwierdza, iż w praktyce PRL panował „permanentny kryzys książki”. Swoiste potwierdzenie tej diagnozy stanowiło funkcjonowanie czarnego rynku. Wspomina o nim autor, a ja pozwolę sobie tutaj uzupełnić jego wzmiankę kilkoma uwagami. Otóż sprzedawano tam przede wszystkim legalnie wydane tytuły, których nie starczało dla klientów w księgarniach, a czyniono to oczywiście po cenach znacznie wyższych niż drukowane na czwartych stronach okładek. Często jednak to nie sprzedaż pozostawała w bezpośredniej kolizji z prawem, zawsze nielegalny był natomiast „wyciek” woluminów poza struktury przedsiębiorstw. Jako jego źródła wskazywano najczęściej nieuczciwe praktyki pracowników drukarni, księgarni, transportu książek i poczty⁴⁷. W latach osiemdziesiątych proceder przybrał poważne rozmiary. Centralna Komisja do Walki ze Spekulacją w listopadzie 1983 r. stwierdziła, że na czarnym rynku znajduje się ok. 5% krajowych publikacji⁴⁸. „Nie ma i nie może być w naszym środowisku miejsca dla przestępczej działalności” – ogłosił w specjalnej uchwale Zarząd Główny Stowarzyszenia Księgarzy Polskich, nawiązując do wykrycia zorganizowanej grupy parającej się kradzieżą książek⁴⁹. Czarny rynek wydawnictw już do końca PRL nie został jednak opanowany.

Eksperyment bibliologiczny, tak w ujęciu Stanisława Kondka, jak i z szerszym uwzględnieniem zasygnalizowanych powyżej zagadnień rynkowych – mimo podkreślanej przez autora dysfunkcjonalności i oporu materii – w miarę upływu kolejnych dekad PRL okrzepł na tyle, że stworzył reguły mogące wydawać się już trwałymi i „naturalnym stanem rzeczy”, przynajmniej w części Europy zdominowanej przez ZSRR. Warto i z tej perspektywy spojrzeć na sytuację książki w Polsce, bo w latach osiemdziesiątych mamy chyba do czynienia z eksperymentowaniem *à rebour* przez władze, czy też może z próbą przeprowadzenia swoistego „kontreksperymentu”, polegającego na rozluźnianiu zaprowadzonych wcześniej rygorów.

Grunt, już od połowy lat pięćdziesiątych, był w pewnym sensie przygotowany. Istotną rolę odegrały Międzynarodowe Targi Książki w Warszawie (dwie pierwsze edycje – 1956 i 1957 – w Poznaniu). Ta impreza, licząca się w Europie przynajmniej w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, przyciągała wydawców zza żelaznej kurtyny nie tylko ze względu na możliwości robienia interesów. Ważna była także dość swobodna atmosfera, trudna do stworzenia np. w Lipsku, na dodatek jako ośrodek targowy ignorowanym na Zachodzie z powodu podziału Niemiec. Polskim oficynom i publiczności MTK

⁴⁶ W zdecydowanie gorszym dla produkcji książki okresie, bo w połowie lat osiemdziesiątych, Roman Tomaszewski widział możliwość osiągnięcia satysfakcjonującej sytuacji w zaopatrzeniu w papier za 10-20 lat. Tegoż, *Bieda z tym papierem (2)*..., dz. cyt., s. 3.

⁴⁷ SZW., *Z prasy*, „Przegląd Księgarski i Wydawniczy”, 1983, nr 1, s. 13.

⁴⁸ *Książka – księgarstwo – kultura*, „Przegląd Księgarski i Wydawniczy”, 1984, nr 1, s. 2.

⁴⁹ Uchwała Zarządu Głównego Stowarzyszenia Księgarzy Polskich, „Księgarz”, 1985, nr 1, s. 72-73.

zapewniały natomiast kontakt z zachodnimi wydawnictwami w dość dużym wymiarze, jak na skalę RWPG. Stwarzały możliwość poznania nowoczesnych tendencji edytorskich i biznesowych. Ale też, mniej czy bardziej bezpośrednio, targi warszawskie przypominały, że książki do osiągnięcia odpowiedniego poziomu pomocne są (a niekiedy niezbędne) takie czynniki, jak wolność słowa i operacji gospodarczych⁵⁰.

Stanisław Kondek pisze o rozszerzaniu przez rządzących – również od połowy lat pięćdziesiątych – granic „wolności czytania”. Stwierdza, że doszło do dość szerokiego otwarcia na neutralną ideowo literaturę popularną, choć władze w dalszym ciągu z rezerwą podchodzić miały do piśmiennictwa bardziej wyrafinowanego.

Tu drobna dygresja polemiczna. Takie utwory z kręgu kultury wysokiej, jak *Wielbłąd na stepie* Jerzego Krzysztonia (Czytelnik 1978) czy *Błaszany bębenek* Günтера Grassa (PIW 1983 i 1984 – spadł z planu wydawniczego tej oficyny w 1968 r., w 1979 r. wyszedł w drugim obiegu), choć nie mieściły się w kanonie światopoglądowym, propagowanym przez władze, to jednak ukazały się w czasach wszechwładnego panowania cenzury. Na polskie edycje popularnych powieści Danielle Steel czy Margit Sandemo, na słynne „harlequiny” musieliśmy zaś czekać aż do przemiany ustrojowej. Władze niekiedy nawet łatwiej tolerowały niemiłe sobie wątki w publikacjach (także prasowych) przeznaczonych dla elit, niż tych adresowanych do szerokiej publiczności⁵¹. A do kultury masowej w wydaniu importowanym z Zachodu odnosiły się dość nieufnie niemal do końca PRL⁵².

Ale powróćmy do sprawy zasadniczej dla tego fragmentu tekstu. Nie chodzi przecież o tymczasowe łagodzenie systemu nakazów i zakazów, z reguły wymuszone okolicznościami i krótkotrwałe, lecz o „zaplanowane przeobrażenia” w dziedzinie książki, podjęte już po wprowadzeniu stanu wojennego, a zwłaszcza po jego zawieszeniu i zniesieniu.

Stanisław Siekierski zauważył, że od 1982 r. w polityce wydawniczej władz występowały dwie sprzeczne tendencje. Z jednej strony petryfikowano dawny system, z drugiej jednak akceptowano pewne rozwiązania zmierzające w kierunku przeciwnym, wbrew ideologicznej ortodoksji i centralizmowi⁵³. Stąd legalne edycje *Utworów wybranych* Marka Hłaski (Czytelnik 1985) i *Dzieł* Witolda Gombrowicza (Wydawnictwo Literackie 1986), tolerowanie równoległej obecności w pierwszym i drugim obiegu powieści i wspomnień Jerzego

⁵⁰ Zob. K. Kaleta, *Międzynarodowe Targi Książki w Warszawie. Historia i terażniejszość*, Warszawa 2005, s. 31-58, T. van de Bilt, *Moje targi w Warszawie*, „Notes Wydawniczy”, 1994, nr 5, s. 12-18.

⁵¹ Takie postępowanie władz Aleksander Pawlicki nazywa „zasadą różnicowania potrzeb informacyjnych”. Jako przykłady jej zastosowania podaje ograniczenie dystrybucji niektórych filmów tylko do sieci kin studyjnych czy dopuszczenie dyskusji nad niewygodnymi książkami Konwickiego wyłącznie w „Tygodniku Powszechnym”. A. Pawlicki, *Kompletna szarość. Cenzura w latach 1965-1972. Instytucja i ludzie*, Warszawa 2001, s. 59.

⁵² Tamże, s. 113.

⁵³ S. Siekierski, *Książka literacka...*, s. 25; definicja polityki wydawniczej – tamże, s. 22.

Andrzejewskiego, Juliana Strykowskiego czy Igora Newerly'ego, zaistnienie na rynku krajowym książek niektórych emigrantów, m. in. Stanisława Vincenza i Stanisława Balińskiego⁵⁴.

Dodajmy, że nieco wcześniej, w specyficznym dla PRL, bo sprzyjającym rozbratowi z ortodoksją okresie między sierpniem 1980 r. a 13 grudnia 1981 r., znacząco osłabła cenzura i wzrosła podmiotowość wydawnictw. Ukazały się wtedy m.in. niektóre książki niepublikowanego w kraju od lat Czesława Miłozsza, opromienionego właśnie literackim Noblem. Nie ze wszystkich poczynionych wówczas koncesji, zwłaszcza wobec środowisk twórczych, władze zamierzały wycofać się już po wprowadzeniu stanu wojennego. Miało to wpływ także na sytuację książki.

Generał Wojciech Jaruzelski w programowym wystąpieniu sejmowym zapowiedział w 1982 r. wzrost ogólnego nakładu o 25% w stosunku do roku ubiegłego, w którym nastąpiła zapaść. Wywołało to zaniepokojenie czynników odpowiedzialnych za wykonanie tak gwałtownie skorygowanego planu⁵⁵, ale w końcu – przy wszystkich zastrzeżeniach dotyczących „pójścia na skróty” – zadanie zostało zrealizowane z nadwyżką⁵⁶.

W 1983 r. na naradzie aktywu partyjnego wydawnictw kierownik Wydziału Kultury KC PZPR Witold Nawrocki stwierdził, że władze odeszły już w dziedzinie literatury pięknej od „cenzury podmiotowej”, czyli znanego z lat minionych zakazu publikowania pewnych twórców bez względu na treść ich utworów, i dokonały „naprawienia krzywd” w tej kwestii. Uznał też, że pisarze opozycyjni w praktyce liczyć mogą na większą przychylność wydawców niż ci popierający system, co ocenił jako wynaturzenie. Odrzucił jednak narzekania partyjnych literatów na ich rzekomą dyskryminację przez oficyny. Udzielił też wskazówek dotyczących pozyskiwania sympatii młodych twórców, a zwłaszcza zapobiegania utożsamianiu się przez nich z opozycją, publikowaniu na emigracji i w drugim obiegu.

To wystąpienie jednego z najważniejszych ówczesnych decydentów w sprawach kultury, identyfikowanego przecież z dogmatycznymi kręgami partyjnych elit, nie oznaczało oczywiście przełomu. Można je natomiast uznać za znak czasu. Zwraca uwagę rzeczowość mówcy, nieczęsta jeszcze parę lat wcześniej w oficjalnych wystąpieniach na tym szczeblu, a także jego względna otwartość, poparta zgodą na publikację tekstu (pierwodruk w „Życiu Literackim”). Za uważać jednak należy przede wszystkim faktyczną aprobatę Nawrockiego dla polityki mającej prowadzić do marginalizacji drugiego obiegu nie poprzez ideo-

⁵⁴ Tamże, s. 438-441.

⁵⁵ J. Migalski, *Czego trzeba księgarstwu*, „Przegląd Księgarski i Wydawniczy”, 1982, nr 6, s. 1; *Trzeba wyjść z kręgu niemożności. Rozmowa z prezesem Spółdzielni Wydawniczej Czytelnik Stanisławem Bębenkiem*, „Przegląd Księgarski i Wydawniczy”, 1982, nr 11, s. 5 i 11.

⁵⁶ Karyna Wojciechowska, *Przelotny sukces*, „Tu i teraz”, 1983, nr 10, s. 11 i 13; J. Wojciechowski, *Wydawniczy cud i co dalej*, tamże, 1983 nr 36, s. 12; BK, *Więcej książek w 1982 roku*, „Przegląd Księgarski i Wydawniczy”, 1983, nr 3, s. 6.

logiczne zakłęcia czy represje, lecz publikowanie krytycznych wobec peerelowskiej rzeczywistości utworów literackich nakładem wydawnictw oficjalnych⁵⁷.

Analizując politykę wydawniczą władz z lat osiemdziesiątych, warto zwrócić uwagę nie tylko na nowości w repertuarze oficyn. Zmienia się wtedy „geografia wydawnicza”, a nawet pojawiają się oficyny niepaństwowe. Jak twierdzi Stanisław Siekierski, po 1982 r. „różne instytucje zaczynają wydawać książki [co prawda] za zgodą resortu kultury, lecz niemieszczące się w ustalonym podziale kompetencji wydawniczych, zapowiadające zasadniczą reorganizację rynku wydawniczego”. Autor zastrzega jednak, że powstającym wówczas oficynom regionalnym i tym „o charakterze prywatno-spółdzielczym” wyznaczano raczej rolę uzupełniającą działalność państwowych gigantów, nie zaś pierwszoplanową czy choćby alternatywną wobec nich⁵⁸.

Dziś, znając przemiany ustrojowe, które nastąpiły po 1989 r., łatwo ulec pokusie doszukiwania się wcześniejszych symptomów transformacji niejako na wyrost i nazywania, chyba z przesadą, lat 1982-1989 okresem przejściowym⁵⁹. Jeśli zaś spróbować pojmowania ówczesnego otwarcia w polityce wydawniczej w kategoriach eksperymentu bibliologicznego, to tylko z zastrzeżeniami. Był on oczywiście znacznie skromniejszy niż ten zainaugurowany w 1944 r. I choć także próbował zmienić „naturalny [dla realnego socjalizmu – MT] bieg rzeczy”, to przecież władze zdecydowały się to uczynić tylko w niektórych, wcale nie najważniejszych punktach.

Pamiętając tezę Stanisława Siekierskiego o równoległym występowaniu wówczas tendencji przeciwstawnych wszelkim zmianom, spójrzmy też na ograniczenia dotyczące spraw strukturalnych. W ramach głośno reklamowanej reformy gospodarczej władze nie przewidywały żadnych poważniejszych innowacji np. w kwestiach własności drukarni, księgarni czy większości oficyn, ani też wolnego obrotu papierem poligraficznym⁶⁰. A w symbolicznej i programowej sferze oficjalnych wystąpień, prócz zasygnalizowanych już aspektów nowych, kwitł nadal język właściwy zimnej wojnie. Kazimierz Molek, ówczesny zastępca kierownika Wydziału Kultury KC PZPR, na naradzie aktywu partyjnego wydawnictw literackich w 1984 r. stwierdził, że najważniejszym zadaniem

⁵⁷ W. Nawrocki, *Partia a polityka wydawnicza*, „Przegląd Księgarski i Wydawniczy”, 1983, nr 7/8, s. 1, 4-5, 15.

⁵⁸ S. Siekierski, *Książka literacka...*, s. 349-350 i 352.

⁵⁹ Tamże, s. 25.

⁶⁰ Dopuszczenia zasady konkurencyjności, zwłaszcza z pełnoprawnie uczestniczącymi w rynku firmami prywatnymi, nie wyobrażali sobie szefowie przedsiębiorstw Domu Książki, pytani w 1985 r. przez Irenę Janowską o wizję kierunków rozwoju w ciągu najbliższych 15 lat. Zob. I. Janowska, *XXXV lat socjalistycznego księgarstwa*, „Przegląd Księgarski i Wydawniczy”, 1985, nr 1, s. 3. Warto też wspomnieć, że po gigantycznej operacji nacjonalizacyjnej z 1950 r., niemal do końca PRL, oddolne postulaty dotyczące reprivatyzacji księgarstwa zaistniały w poważniejszy sposób tylko w burzliwym 1956 r. i zostały odrzucone przez decydentów struktur oficjalnych; zob. Komitet Redakcyjny „Głosu Księgarza”, *O właściwą drogę*, „Głos Księgarza”, 1956, nr 44, s.1-2. Koncepcje te w znacznie skromniejszym wymiarze odżyły w dobie rozkładu systemu u schyłku lat osiemdziesiątych; zob. J. Okopień, *Książka zdegradowana?* „Życie Literackie”, 1987, nr 38, s. 1 i 6.

oficyn jest „przeciwdziałanie dywersji ideologicznej”⁶¹. Stowarzyszenie Księgarzy Polskich w uchwale swego jubileuszowego X Zjazdu (1984) „z całą determinacją” protestowało natomiast przeciw „polityce amerykańskiego imperializmu”⁶². Otwarcie, i tak z założenia ograniczone w swych rozmiarach, było więc swoiście równoważone za sprawą polityki tych samych rządzących gremiów.

Podsumowując: zasadniczy eksperyment bibliologiczny, przeprowadzony przez władze PRL w latach 1944-1989, dawał zmienne rezultaty w różnych swych fazach. Zgadzam się ze Stanisławem Kondkiem, że jego ostateczny wynik był negatywny⁶³.

Choć wydaje się również, iż zawężenie interpretacji przeprowadzanych zmian wyłącznie do efektów realizacji strategii i taktyki władz nie wyczerpuje zagadnienia. Ważne są też motywacje uczestników przeprowadzonego doświadczenia. Bo ów eksperyment, zwłaszcza *in statu nascendi*, jak każda idea utopijna, prócz cyników kusił też marzycieli. Byli wreszcie i tacy, szczególnie po 1950 r., na których zwykły pragmatyzm wymuszał akces do socjalistycznych przedsięwzięć wydawniczych czy księgarskich, niekiedy na stanowiska kierownicze. Wśród nich zdarzali się przecież dawni pracownicy znanych firm prywatnych, a czasem nawet ich właściciele.

Na zakończenie chciałbym zwrócić uwagę na bardzo względną oryginalność próby podjętej przez władze PRL. Rewolucja w świecie książki polskiej w znacznym stopniu polegała przecież na narzuceniu i adaptacji rozwiązań organizacyjnych zastosowanych w ZSRR. Znacznie wcześniej dokonano tam upaństwowienia instytucji książki, upolitycznienia zarządzania i nadzoru nad nimi, wyznaczenia edytorom (a często i autorom) roli „pracowników frontu ideologicznego”. Prasa PRL zamieszczała materiały na temat sytuacji książki w Związku

⁶¹ *Ideowo-polityczna ocena*, „Przegląd Księgarski i Wydawniczy”, 1984, nr 4, s. 1.

⁶² Uchwała „Księgarz”, 1984, nr 2 (br. paginacji).

⁶³ Zupełnie inaczej widzi ten problem T. Hussak, pracownik centrali Domu Książki na stanowiskach kierowniczych (1950-1992) oraz przewodniczący SKP (1962-1993, potem jego honorowy przewodniczący). W swoich dwóch cytowanych już publikacjach o charakterze wspomnieniowym bardzo pozytywnie ocenia on dokonania księgarstwa państwowego – i w ogóle politykę władz PRL w dziedzinie książki. Podkreśla też życzliwość okazywaną w tych sprawach ze strony wielu prominentnych członków elity partyjno-rządowej. Zob. T. Hussak, *Księgarstwo bliskie czytelnikom...*, s. 312-317; tenże, *Byliśmy służbą społeczną...*, s. 166-177 i 318-321.

Także Leon Marszałek, jeden z największych wówczas autorytetów branżowych, w swym posłowie do „Rewolucji książki” Roberta Escarpita stwierdził, że „pierwsza rewolucja książki w Polsce Ludowej przyniosła rezultaty, które przed trzydziestu laty wydawać się mogły – dosłownie – marzeniem”, a za jedno z najistotniejszych osiągnięć uznał „pozbawienie sfery kultury charakteru komercyjnego”. Pisał też: „Dzieje książki w Polsce Ludowej są przykładem, jak polityka państwa socjalistycznego rewolucjonizuje rozwój książki, jak odmienne są jego dźwignie, aniżeli te, które występują w krajach kapitalistycznych”; zob. tegoż, *Posłowie*, w: R. Escarpit, „Rewolucja książki”, Warszawa 1969, s. 190, 208-209. Nie wchodząc tu w polemikę, warto może przypomnieć, że np. na początku lat osiemdziesiątych poczucie niezaspokojenia potrzeb kulturalnych deklarowało 39,2% ankietowanych (w zakresie wyżywienia – 10,6%), L. Beskid, *Sytuacja materialna i potrzeby robotników w 1983 r. (wyniki badania ankietowego)*, w: *Warunki bytu robotników, Położenie klasy robotniczej w Polsce*, t. 3, Warszawa 1984, s. 284-286; por. D. Jarosz, dz. cyt., s. 234-235.

Radzieckim utrzymane z reguły w tonie pozytywnym albo wręcz apologetycznym⁶⁴. Jeżeli w periodykach branżowych wspomniano też o mankamentach, to pisano niemal wyłącznie w czasie przeszłym, traktując o problemach rzekomo już pokonanych, w wyjątkowych zaś sytuacjach – o negatywnych zjawiskach, które „jeszcze” nie doczekały się przezwyciężenia⁶⁵.

W ZSRR wystąpiły też różne niechciane rezultaty książkowego eksperymentu. Jeden z nich polegał na deficycie papieru. Nic zatem dziwnego, że i nad Wisłą pojawił się koncept postulujący rozwiązanie rodzinnych problemów w oparciu o wzory radzieckie. Pod koniec 1980 r. na łamach „Przeglądu Księgarskiego i Wydawniczego” padła propozycja, aby środkiem płatniczym w księgarniach uczynić m.in... makulaturę⁶⁶. Z pewnymi modyfikacjami pomysł próbowano wcielić w życie w roku następnym. Podczas ogólnopolskiej akcji, rozpropagowanej przez telewizję, wszyscy zainteresowani winni byli w wyznaczony dzień („wolną sobotę” 23 maja 1981 r.) dostarczyć do punktów skupu określone ilości „białego złota”, w zamian zaś otrzymać mieli talony na zaplanowane na 1982 r. wydanie „Dzieł poetyckich” Mickiewicza (zamierzony nakład – 400 tys. egz.). Niestety, we wszystkich uruchomionych punktach rychło zabrakło owych talonów. W wielu z nich nie starczyło także pieniędzy na sfinalizowanie transakcji z tymi klientami, którzy – przymusowo zrezygnowawszy ze strof wieszczą – chcieli chociaż uzyskać przewidzianą cennikiem sumę za dostarczony papier. Rozżaleni uczestnicy akcji porzucali więc swe zbiory, przy okazji zaśmiecając miasta; inni w pobliżu punktów skupu spontanicznie rozpalali ogniska⁶⁷. Eksperyment połączenia mechanizmów rynku książki z regułami rządzącymi pozyskiwaniem surowców wtórnych tym razem zakończył się więc porażką; choć akcję powtórzono i wtedy dała ponoć lepsze rezultaty.

⁶⁴ „Listopad tradycyjnie nastraja miłośników książki do rozmyślań o sukcesach radzieckiego ruchu wydawniczego” – twierdził Adam Bromberg. Tenże, *W ZSRR: 1,5 miliarda książek rocznie*, „Kultura”, 1964, nr 23, s. 11. Por. D. Degen, *Miodowe miesiące. Początki Państwowego Wydawnictwa Naukowego (1951-1956)*, Toruń 2004, s. 82-92.

⁶⁵ Zob. Z. Daniłowicz, *Problemy księgarstwa radzieckiego*, „Księgarz”, 1964, nr 2, s. 97-103; tenże, *Dzień dzisiejszy księgarstwa radzieckiego*, tamże, 1967, nr 3, s. 72-26. Wydaje się, że w kręgach kierowniczych Domu Książki jednak za wzór godny naśladowania uważano przede wszystkim funkcjonowanie ruchu wydawniczego w NRD. Oparte było ono na tych samych założeniach, co w ZSRR, różniło się natomiast jakością i efektywnością – porównań takich wprost oczywiście nie dokonywano, przynajmniej w formie oficjalnej. Zob. R. Schmalz, *Dwadzieścia lat rozbudowy socjalistycznego księgarstwa w NRD*, „Księgarz”, 1970, nr 1, s. 66-70.

⁶⁶ K. Mrowczyk, *Półśrodki – ale może również u nas*, „Przegląd Księgarski i Wydawniczy”, 1980, nr 12, s. 9.

⁶⁷ J. W., *Lektury z makulatury*, „Przegląd Księgarski i Wydawniczy”, 1981, nr 7, s. 12.